

Cztery dni z buntownikami

Artysta powinien być zadziorny, działać na przekór, łamać konwencje. Prawdziwy aktor właśnie taki jest. Bunt najsilniej i najczęściej objawia się wśród młodzieży, powalając i wywracając nieraz cały świat do góry nogami. Podczas tegorocznych Konfrontacji czeka nas zmasowany atak buntowników, do tego aspirujących do miana artystów. Uważajcie!

Osiemnaście zbuntowanych grup w ciągu nie trzech - jak bywało do tej pory - ale czterech dni. Dodatkowo oceniani przez siedmioro, równie buntowniczo nastawionych, jurorów. To będzie pogrom. Powodów do buntu: nieskończona ilość. Wśród teatrów: a to rzeczywistość nie taka, a to szkoła, dom, koledzy, miejsce w świecie itd., itd., itd. Ale motywy mogą być nie tylko ideologiczne. Powszechnie znane są przypadki buntu wobec werdyktu

jurorów i oceny widowni. Jego objawy są najostrzejsze. Nie dochodzi tu bowiem tylko do manifestacji poglądów, ale także niejednokrotnie do potyczek słownych, awantur, strzelania min, fochów, a nawet bezpownego opuszczenia festiwalu, rzecz jasna - z własnej woli.

Bunt teatrów jest najpowszechniejszy i najczęściej spotykany. Można powiedzieć, że artystom wolno więcej, jednak co by było gdyby zbuntowali się jurorzy? Wyobraźmy sobie, że po nudnym, nieudanym spektaklu mówią: - Dość! My się tak nie bawimy. Pierwszym objawem protestu byłby pewnie brak jakiegokolwiek komentarza do świeżo obejrzanego spektaklu. Może to nie takie głupie, odkorkowane zostałyby schody Centrum Kultury Młodych. Szkoda jednak byłoby stracić soczyste wypowiedzi jury, a najbar-

dziej przykro byłoby występującym. Co prawda, zwykle pełną po schodach jako ostatni, ale zainteresowanie werdyktem przekracza - co jasne - normy.

Gdyby nie jurorzy, omówienia przypadłyby publiczności. Wtedy dalsze losy danej grupy mogłyby rozwinąć się na dwa sposoby: albo usłyszeli by



tyle po chlebstw, uwag i zastrzeżeń naraz, że po wyciągnięciu z nich własnych wniosków, w gruncie rzeczy nie wydobyłoby nic; albo opcja nr 2: zapadłoby wcale niewymowne milczenie. Najczarniejszy scenariusz przewiduje jednak bunt samych widzów. Najsilniejszym tego objawem nie jest wcale rzucanie pomidorami

w aktorów oraz zagłuszanie tekstu wypowiadanego ze sceny. Zbuntowana publiczność na spektakl może wcale nie przyjść, a teatr bez widza nie istnieje. I mamy wtedy problem!

Konfrontacje w tym roku są dłuższe, teatrów jest więcej niż to bywało w przeszłości - oznacza to zalew różnorodnych buntowników, a ryzyko przzerwiania tamy - wzrasta. Przyjdą tacy, namąca, poprzewracają i jak tu przetrwać? Po takiej dawce rebelii

ciężko wyjść z Centrum bez uszczerbku na świadomości. Zmiany powstałe w korze mózgowej podczas aktywnego udziału w Konfrontacjach, bądź też biernej obserwacji są nieodwracalne. Rantunku nie ma. Można za to przyjść z otwartym umysłem, by mniej bolało. Zatem jeżeli

decydujecie się przebywać tu przez cztery dni, robicie to na własne ryzyko.

Marzena Gawłowska

*Kimkolwiek jesteś, daj mi siłę.
Daj mi wiarę.
Uchroń mnie.*

Podobno jest tak, że pierwsze dni terapii są najtrudniejsze. Człowiek jak obcy w nowym towarzystwie, próbuje się odnaleźć, tak zwane - badanie terenu. Z jednej strony czuje wsparcie, że ktoś chce mu pomóc, a z drugiej jest jakieś poczucie niepewności, czy znalazł się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze i właściwie, czy to mu może pomóc. Ryzyk fizyk. Podjęłam się, to sadzam swą szanowną dupę i się kuruję. Kryzys się pogłębia. Dół i w dół. Przez pierwsze godziny traciłam nadzieję na to, że mój stan się polepszy. Zaoferowano mi na wejściu terapię wstrząsową. No, nie spodziewałam się. Dosłownie mną telepało. Metody leczenia w postaci dwóch pierwszych

wrócił dzisiaj do mnie niczym bumerang. Tkwię wśród publiki i jest mi wstyd. Szukam wzrokiem drogi ucieczki. Próbuję odnaleźć w oczach towarzyszy siedzących obok mnie zrozumienie braku zrozumienia. Nie polecam praktykowania tej fazy. Strach i zniechęcenie mną zawładnęło. Niczym kaftanem bezpieczeństwa zostały związane resztki moich emocji, nadziei, chęci poszukiwań. Ale myślę sobie, że to rzeczywiście może być sposób, aby najpierw zaprowadzić mnie na dno, a za chwilę dać mi możliwość ujrzenia światła w tunelu. Odbiłam się. Zerwałam sznury kaftana. Zostałam porwana. Oddałam Ci się. Było cudownie. Zatraciłam się w Tobie i żałuję, że to trwało tak krótko. Widzisz Gnojku, jednak potrafisz zaskakiwać? Chcieć, to móc. Jak coś zaczynam, to kończę, więc dzisiaj jeszcze tutaj będę i podejmę drugi dzień leczenia. Nie spakowałam się, nie uciekłam. Don't give up!

Kryzysowa narzeczona odc.2

spektakli, chyba naprawdę miały na celu uświadomienie mi, że zawsze może być gorzej. Myślałam, że nie może, ale jednak może. Człowiek tak mało wie o sobie. Krucho z nas istoty. Wróćmy do terapii. Telepało mną, bo leczy się mną tym, z czego wyleczyć się próbuję. Ot, to ciekawa droga, nieprawdaż? Pełna nadziei zasiadam, a tu... tadam tadam! Za kurtyną... coś co ze sobą nic nie niesie, w co nie wierzę, co mnie nie przekonuje, co śmieszy, ale nie, że rozśmiesza (nie mylić z terapią śmiechu), to bardziej w stronę wykrzywnego uśmiechu. U Teatralnych Kryzysowych Narzeczonych w najgorszej fazie pojawia się syndrom zażenowania widza, bądź „widzówki”. Po-

Mój Partnerze Drogi, spisałeś się dokładnie w połowie. Takich wstrząsów z początku dnia nie życzę sobie nigdy więcej i zapamiętaj to sobie, bo powtarzać nie będę. Mieliśmy iść na jakiś kompromis, więc zrób coś. Ja się staram. Ty też się bardziej wysił. Inaczej, to nic ze mnie nie zostanie. Tak to my rozmawiać nie będziemy. Koniec kropka. Ale te dwa ostatnie numerki... Hmm....Mmm... Ochhhh....Nooo... Widzimy się jutro rano.

Dagmara Olewińska vel Kryzysowa Narzeczona

Lódzki czwartek – tak można by scharakteryzować pierwszy dzień tegorocznych Konfrontacji. Na deskach CKM-u zaprezentowały się wyłącznie lokalne grupy. Poruszyły współczesne problemy – samotność, trudna miłość, odrzucenie. Ze sceny wiało tajemniczością. Nie zabrakło inności, rezygnacji ze słowa na rzecz gestu i ruchu, by opisać wzajemne zauroczenie, jakim darzą się dwaj mężczyźni.



Nie zabrakło standardu, ale w odświętzonej formie. Formie, która zabierała w podróż ku prawdzie.

Pół na pół – to drugie określenie, którym można by scharakteryzować konfrontacyjny czwartek. Dwa z zaprezentowanych spektakli najpierw przygasiły widzów po to, żeby dwa kolejne wzbudziły świeże, zaskakujące emocje. To lubimy, tego od Konfrontacji oczekujemy.

Jutro kolejny dzień walki na gest, słowo, ruch. Walki na pomysł, na nowe interpretacje. Walki o widza.

Chcemy tę walkę przegrać. Chcemy zostać zwyciężeni. Kapitulujemy w imię kulturalnego wzbogacenia.

Redaktor naczelna,
Aleksandra Głab

Piątek 8 kwietnia

10:00 Happening otwierający kolejny dzień festiwalu

10:30 TEATR NEGATYW z kinoteatru Polonez ze Skierniewic, spektakl „Na linie”

11:30 TEATR IKROPKA ze Stowarzyszenia Busola z Piotrkowa Trybunalskiego

12:30 TEATR JACYSTAM Z GITARĄ I PIÓREM ze Stowarzyszenia Animatorów Kultury z Elbląga, spektakl „Pomiędzy tym, co było, a tym co będzie”

13:30 TEATR z GOK w Olsztynie, spektakl „Wieprzycza”

15:30 TEATR DZIEWIĄTKA Z ZPP im. A. Mickiewicza z Lubania, spektakl „Amok”

16:30 TEATR MASTUMO Z II LO w Bytomiu, spektakl „Sto tysięcy jednakowych miast”

17:30 TEATR DI BIRRA z Bydgoszczy, spektakl „Bidram”

20:30 Monodram Jana Peszka „Scenariusz dla nieistniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego” B. Schaeffera

Czwarta edycja ogólnopolska

KURTYNA

II numer
08.04.2011

Gazeta XXIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

Kosmiczny teatr



foto: Jerzy Szelański

Deszcz, wiatr i szarość dookoła nie przeszkodziły uczestnikom Konfrontacji przeciąć wstęgi tegorocznego festiwalu. Wbrew niesprzyjającej aurze, Grupa Rebelia w swoim happeningu pokazała, jak przenieść się z królewskiego dworu na Planetę Centrum i spojrzeć na teatr inaczej, nowocześniej. Były zdrady, romanse, a później pojednawcze uściski. Zlustrowano też niedostatki statystycznego reżysera. CKM zmienił oficjalnie nazwę na Centrum Kontroli Międzyplanetarnej, gdzie bylejąkość i miał-

kość zastępowane będą kosmiczną sztuką, w imię walki o inny świat.

– *Niech Twe serce zawsze będzie niespokojne, a oczy gotowe do lez* – apelowała z wysokości Królowa Matka, Krystyna Weintritt. Życzyła wszystkim, którzy na cztery dni zamykają się na Lokatorskiej, by lecieli ku przyszłości świadomi swojej mocy. – *Wyjdźcie stąd lepsi, mądrzejsi* – mówiła.

Artystów do działania zagrzewał też prorektor ds. stu-

denckich PŁ prof. Wojciech Wolf, który cieszył się, że młodzi robią to, co ich fascynuje. – Pozostańcie w takim stanie ducha – prosił.

Czy będziemy niespokojni, a z oczu poleją się łzy? Czym usłana będzie nasza droga na Planetę Centrum? Czy nowocześniejszy spojrzemy na teatr? Świadomi swojej mocy odbywajmy nasz konfrontacyjny lot, wirujemy w artystycznej przestrzeni. Odpowiedź przyjdzie sama.

(ag)

Wylogowani



foto: Jakub Choderny

Czy rzeczywistość wirtualna to inny świat, czy równoległy wymiar? Teatr Pigwa próbował - to najważniejsze słowo - przedstawić Internet jako szkodnika niosącego pozorne szczęście. Ciężko jednak się zalogować do systemu tej grupy.

Zaczął się obiecująco. Publiczność od razu porwał hit Letniego Chamskiego Podryw, brylującego swego czasu w serwisie YouTube. Podobne ożywienie wywołał pocałunek dwójki bohaterów. Dalej z utrzymaniem kontaktu z widzami nie było już tak łatwo. „Być dziełem sztuki” z założenia opowiada o zakompleksionym nastolatku zatracającym się w wirtualnej rzeczywistości, gdzie każdy może się dowolnie wylansować, być lubiany i fajny. Sprawa niby istotna, bo uzależnienie młodych od Internetu i szukanie w nim akceptacji jest problemem. W sztuce teatralnej ważne jest nie tylko to, co twórca miał na myśli, ale przede wszystkim wyrażenie tego tak, by przekaz dotarł do widza. To z kolei Pigwie się nie udało.

Mało precyzyjny scenariusz sprawił, że wiele ze spektaklu pozostaje w sferze niedomówień, a publiczność jest skazana na duże dopowiadanie sobie brakującej treści. Co prawda nie można odmówić grupie próby skłonienia widowni do refleksji, ale i ta skończyła się fiaskiem. Po obejrzeniu spektaklu rodzi się pytanie: jaki był morał? Można zadać i kolejne: czy w ogóle był? Według Pigwy świeca, składająca się z atomów - przynależąca przez to do świata materialnego - jest metaforą elektryczności, która obezwładnia

nas w momencie, gdy zaczyna jej brakować. Być może lepiej by było zastosować tu lartarkę, co nie zmieniłoby faktu, że ewentualna pointa jest mocno naciągana.

Może razić niedbala (czyt. niewyraźna) chwilami dykcja aktorów, ale wśród zaprezentowanych kreacji znalazły się perełki. Chodzi oczywiście o dwie „sprzątaczkę Windowsa”, których abstrakcyjny dialog szczerze wszystkich rozbawił. Paradoksalnie - najlepiej wypadły zatem role odległe od rozterek młodzieży. O tym, że główny bohater rozpatruje jakieś samobójstwo lub jest mu źle z powodu odrzucenia przez rówieśników, dowiaduję się z oficjalnego komunikatu poruszającego te kwestie, który wypowiada nota bene - inna postać. Rozterki kończą się zgubnym wejściem w świat wirtualny.

Co to za potwór ten Internet? Na scenie utożsamiały go ikony-posągi, które faktycznie mogły być dziełami sztuki, lecz z siecią (poza napisem określającym ich funkcje) nie miały nic wspólnego.

Podczas omówień Ireneusz Czop powiedział: *- Ja z tego nic nie rozumiałem. Nie wiem co to jest NK.*

- Panie Ireneuszu, niech się Pan nie martwi! Teatr Pigwa zdaje się

również nie wiedzieć.

Tu grupa się oburzy: większość osób ma pewnie konta nie tylko na Naszej Klasie, ale i innych portalach społecznościowych. Skąd zatem tak ubogie zaprezentowanie tematu? Pigwa moralizatorsko próbowała powiedzieć, że Internet jest zły i niebezpieczny. Owszem, może taki być, tak samo jak niejedno z konfrontacyjnych przedstawień może być prawdziwym dziełem sztuki. Jednak istota tematu nie została wcale zaprezentowana. Demotywatory, Randki.pl i blogi były pustymi hasłami, których charakter nie został oddany.

Grupa trochę zawiodła. Braki w warsztacie można uzupełnić, ale nad precyzowaniem myśli i przelaniem ich na papier scenariusza, a następnie przeniesieniem na deski teatru, będzie trzeba popracować nieco dłużej. Istnienie w przestrzeni Internetu jest dziś normą. Nie jest w swej istocie ani dobre ani złe - po prostu naturalne. Póki nie zaprezentuje się w wiarygodny sposób wynikających z niego zagrożeń, nie ma co go demonizować.

Marzena Gawłowska

TEATR PIGWA z ZSP nr 19 w Łodzi, spektakl „Być dziełem sztuki”.

Magdalena Simson

Z założenia spektakl miał opowiadać o zmaganiach człowieka z własnymi problemami i kompleksami. Wybawieniem od nich miały stać się portale internetowe - pozornie ocalające od niebytu i droga do szczęścia w realnym świecie.

Ale co z tą świecą?

W rzeczywistości : - Abstrakcyjny dialog, niedopracowana technika i brak przesłania - takie komentarze można było usłyszeć od jurorów. Mimo całej młodzieżowej otoczki : muzyki („Mam czinkłeczento w holenderskim gazie...”), slangu, popularnych portali (Demotywatory, NK, Blog), nawet młodzi widzowie mieli zastrzeżenia do spektaklu. - Nie do końca zrozumiały sens - mówili. - Na poziomie teatrów gimnazjalnych, bez logicznego zakończenia - dodawali. Jak podsumował jeden z moich rozmówców: - Temat spektaklu był naprawdę poważny, jednak moim zdaniem zbyt blaho przedstawiony; wiele elementów było niedopowiedzianych, m.in.: milioner, który pojawia się na początku, a potem nagle znika.

Głównym pytaniem i wielką niewiadomą stała się świeca, którą główny bohater podpala i gasi w ostatniej scenie. - Co z tą świecą, nie da się jej pominąć? - padały pytania, na które nie można było usłyszeć konkretnych odpowiedzi...

Na uwagę zasługuje jednak ów twórczyni jakże banalnej drugoplanowej roli - sprzątaczkę. Banalnej, ale jednocześnie niebawale trudnej do odegrania. Zwrócili na to uwagę także jurorzy. Kamila Kalinowska - uczennica I klasy liceum, opisuje swoją postać jako lekko świniętą: - Niezrównoważona sprzątaczką w muzeum figur woskowych - śmieje się dziewczyna. Na scenie wypadła bardzo realistycznie. - Do spektaklu każdy z nas wniósł coś od siebie - tłumaczy Kamila. Mimo, że miałam w scenariuszu napisany dokładny tekst, nie trzymałam się tylko jego. - Zmodyfikowałam go i za każdym razem na próbie był inny. Ważne, aby sens mojej wypowiedzi był ten sam - wyjaśnia.

Sens był i to właśnie młoda aktorka odebrała największe pochwały od jurorów. Ale wciąż pozostaje pytanie: co z tą świecą...?

ORGANIZATOR



WSPÓŁORGANIZATORZY

WYDZIAŁ KULTURY URZĘDU MIASTA ŁODZI
TOWARZYSTWO KULTURY TEATRALNEJ

PATRONAT HONOROWY

PREZYDENT MIASTA ŁODZI HANNA ZDANOWSKA
WOJEWODA ŁÓDZKI JOLANTA CHEŁMIŃSKA
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO WITOLD STĘPIEŃ
PREZYDENT AHE W ŁODZI MAKARY STASIAK
REKTOR PWSFTVIT ROBERT GLIŃSKI
REKTOR POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ STANISŁAW BIELECKI

PATRONAT MEDIALNY



WSPÓŁPRACUJĄ Z NAMI



Delia Cosmetics

-to rodzinna spółka z polskim kapitałem założona w 1998 roku przez chemika, dr Józefa Szmicha. Niezwykle bogate portfolio kosmetyczne - ponad 400 produktów, sprzedaż do 34 krajów świata, oraz miliony zadowolonych klientów sprawiają, że Delia buduje ugruntowaną pozycję na międzynarodowych rynkach kosmetycznych. Firma poza działalnością produkcyjną i dystrybucyjną, prowadzi również szereg działań na rzecz lokalnej społeczności, udziela się w wydarzeniach w regionie, a także wspiera potrzebujących w licznych akcjach charytatywnych.

www.delia.pl

JURORZY XXIX KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH

Marian Glinkowski – reżyser teatralny, animator kultury, prezes łódzkiego oddziału TKT oraz wiceprezes Ogólnopolskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej

Jadwiga Sącińska – teatrolog, animatorka kultury

Jan Peszek – aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, reżyser teatralny i pedagog

Ireneusz Czop – aktor teatralny i filmowy, związany z Teatrem Jaracza w Łodzi

Kalina Jerzykowska – dziennikarka, poetka, autorka książek dla dzieci

Sylwia Gaj – założycielka Prywatnej Szkoły Teatralnej w Łodzi, aktorka

Krystyna Weintritt – animatorka kultury, dyrektorka Centrum Kultury Młodych

Politechnika Łódzka stwarza wiele miejsc i form rozwoju artystycznego oraz kontaktu ze sztuką. Urozmaicheniem codziennego obcowania z techniką jest bogata działalność w sferze kultury, do której zapraszamy naszych studentów.

Studenckie Radio „Żak”, nadające przez całą dobę na częstotliwości 88,8 MHz, działa już ponad 50 lat. Każdego dnia proponuje niebanalne audycje oraz programy publicystyczne tworzone przez studentów i dla studentów. Nieco młodszy jest nasz Chór Akademicki, będący jednym z najlepszych chórów amatorskich w Polsce. Akademicka Orkiestra to młody stażem zespół, który występuje z koncertami od 2005 roku.

Studenci z zacięciem aktorskim mogą realizować swoje pasje w „Teatrze Nieobliczalnym” powołanym w 2008 roku. Nazwa najlepiej oddaje jego formułę balansującą na granicy eksperymentu i performance.

Juwenalia to największe święto studentów. W tym czasie, po symbolicznym przekazaniu przez rektora władzy na uczelni studentom, odbywa się wiele imprez. Koncerty, rozgrywki sportowe, pokazy filmów, spotkania kabaretowe, konkursy, rywalizacje domów studenckich o miano najlepiej udekorowanego czy kolorowy korowód studentów i wykładowców to stałe wydarzenia, których nie może zabraknąć.

Aż w sześciu politechnicznych galeriach można obcować ze sztuką, podziwiać artystów już uznanych w kraju i zagranicą, a także prace studentów. Wśród kulturalnych wydarzeń są też Czwartkowe Forum Kultury, na które zapraszamy wybitne postacie ze świata filmu, telewizji, teatru czy muzyki, a także znany w regionie cykl koncertów „Muzyka na Politechnice”, na których występują artyści o uznananej pozycji w krajowym i międzynarodowym środowisku muzycznym.

CZWARTA EDYCJA OGÓLNOPOLSKA



Gazeta XXIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

Wydawca: Centrum Kultury Młodych w Łodzi
Redakcja: Łódź, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02
internet: <http://www.konfrontacje2011.wordpress.com>
Redaktor naczelna: Aleksandra Głąb
Redaguje zespół: Dagmara Olewińska, Marzena Gawłowska, Karolina Warchołat, Magdalena Simson, Wioletta Podwysocka, Dominika Kawczyńska, Wojciech Bryndel, Jerzy Szelański, Jakub Choderny (WWW) i Adrian Kałkowski
DTP: Cezary Dąbrowski
Fotografie niepodpisane: archiwum, zasoby internetowe
Coś robił: Wojciech Słodkowski

Jedni widzieli wyższą energię, dla innych było spokojnie. Czasem mniej znacząco więcej, kiedy indziej mieszały się różne gatunki, wiało wolnością i dojrzałością. Za każdym razem była młodzież, która na różny sposób chciała dotrzeć do prawdy i przekazać ją widzom. Czy im się udało? Wrażenia z pierwszego dnia festiwalu w komentarzach uczestników tegorocznych Konfrontacji.

Jan Peszek, juror: się, ze wykroilem czas na te Konfrontacje. Już pierwszego dnia otrzymałem prezenty, dla których warto było tu przyjechać. Dla których warto żyć. Nawet, gdyby miało się już nic nie zdarzyć, mogę śmiało powiedzieć: dobrze, że znalazłem się w tym miejscu. Zaskoczyła mnie dojrzałość i rodzaj wolności, które zaserwowali nam aktorzy. Nie uciekali przed spontanicznością. Irytuje mnie zakuwanie młodych ludzi w kajdany konwencji. Tutaj mówili własnym głosem. Nie jestem w stanie przewidzieć, co przyniosą nam kolejne dni, bo nie jestem wróżką (śmiech). Mogę mieć tylko nadzieję, że kolejne spektakle równie pozytywnie mnie zaskoczą.

Ireneusz Czop, juror: Jeżeli będzie tak wysoko jak dzisiaj, to będzie super. Dawno nie miałem do czynienia ze spontanicznym teatrem. Jeśli uczyć w szkole, to wszystko jest takie akademickie, uczymy się zwodu. Natomiast tutaj, przez to, że są pasjonatami, widzę energię, która jest wyższa. Myślę, że dwa ostatnie spektakle były bardzo wysokie. Uważam, że gdyby chłopcy mieli więcej czasu, żeby to przygotować, to jest to spektakl do pokazywania na zawodowych deskach. Co do XXI LO - jestem zaskoczony dojrzałością w sensie doboru tekstu, precyzji wypowiedzi. To, co mi się nie podobało dzisiaj, to za dużo techniki. Każdy wierzy, że światła, dym, mikrofon coś załatwią, ale nic to nie załatwia. Czekam na taki przebłysk, że ktoś samym sobą, z minimalną pomocą techniczną coś pokaże. Mam wrażenie, że w teatrze dotyka się bardziej estetyki niż duchowości, a to co widziałem w ostatnim spektaklu, to była zapowiedź duchowa, której ja potrzebuję. Myślenie o drugim człowieku przez wielkie TY Andrzej Majewski, instruktor z SM „Lokator” ze Zduńskiej Woli: Mnie się zawsze podoba! Dzisiejszy dzień natomiast zaskoczył mnie różnorodnością formy: od musicalu, przez teatr tańca, do pantomimy. Bardzo fajnie jak pojawia się coś, co wraca na moje poletko, jak to nazywam, a zawsze coś można ciekawego podpatrzeć. Najbardziej podobały mi się dwa ostatnie spektakle: pomysł i wykonanie. Jutro jest więcej zespołów, z różnych miejsc Polski - zobaczmy co gdzie indziej mówią i w jaki sposób.

Myślenie przez wielkie TY

Anna Mrozowska pseud. Nitka, aktorka Rebelii: Znałam większość ludzi, więc naprawdę mam ogromny problem z ocenieniem ich obiektywnie. Jesteśmy prawie jak jedna wielka teatralna rodzina. Mimo, że dzisiaj przygotowaliśmy zapowiedzi do reszty spektakli, to z uwagą śledziłam także konkursowe występy. Dzisiejszy dzień, mimo różnych opinii, nie był taki zły. W każdym z występów staram się odnaleźć pozytywne strony. Wszystkie grupy mało pochlebne komentarze mogły usłyszeć już od jurorów. Byłam na próbie “Nieformalnych” i wiem, że mieli naprawdę ogromne problemy ze zgraniem się na scenie. Jednak to, co pokazali było moim zdaniem świetne. Mimo, że nie są tancerzami, poradzili sobie z choreografią. Mogę śmiało powiedzieć, że im się udało.

Marcin Komorowski, współreżyser i aktor spektaklu „Tytuł nie ma znaczenia”: Obudziłem się dzisiaj rano z dość wysoką temperaturą, a po przyjściu tutaj jakoś mi przeszło. Teatr, jak widać, działa na mnie kojąco. Jeśli chodzi o poziom dzisiejszych spektakli, to jestem wdzięczny organizatorom za to, że dzisiejszy dzień przepłynął dość spokojnie, bez mocnych spektakli, które mogłyby wstrząsnąć widzom. Nie mogę oczywiście wypowiadać się na temat spektaklu, w którym sam grałem. Pozostałe, które widziałem rozbawiły mnie, uspokoiły i wprowadziły w błogi stan spokoju emocjonalnego i fizycznego.

Dominik Kurzawski, Teatr Rebelia: Przedstawienie „Tytuł nie ma znaczenia” był bardzo dobry. Świetnie dobrana muzyka i do tego brak słowa sprawiła, że aktorom udało się pokazać prawdziwe emocje. Widać było, że bardzo czuwaliby się we wszystko i wywołali tym dużo pozytywnych uczuć.

Kamil Kołodziejczyk, Teatr Rebelia: W spektaklu „Lady M. 2011” osiągnięto bardzo dobry efekt sceniczny: dym i muzyka, przedstawienie, w którym wszystko współgra. Mimo wszystko wydawało się, że nic mnie nie zaskoczy, nie wybudzi z takiego jakby letargu. Bardzo wyróżniał się poziom



foto Dominika Kawczyńska

energii i widać było profesjonalizm w przygotowaniu. Spodziewałem się czegoś o wiele lepszego, ale było to naprawdę dobre widowisko.

Piotr Wychota, widz: Wrażenie po dzisiejszym dniu? Bardzo pozytywne. Konfrontacje dają możliwość pokazania się i jednocześnie są dobrą zabawą. Młodzież może dać coś od siebie i dostać dużo w zamian. Może podzielić się czymś, co ich zaintrygowało. Spektakl „Nieformalnych” był lekki. Moim zdaniem czegoś w nim zabrakło... Zabrakło reżysera, który by zagościł wszystkich do roboty. Spektakl moim zdaniem niedopracowany. Sztuki „Lady M. 2011” nie rozumiałem, ale bardzo mi się podobało wykorzystanie dwugłosu. Największe wrażenie zrobił na mnie Teatr „3,2%”. To było świetne zakończenie dnia. Spektakl genialny w swojej prostocie! W tym wypadku mniej - znaczyło więcej.

Piotr Moszorek, widz: Pierwszy dzień Konfrontacji pokazał, że mamy do czynienia z różnorodną sztuką teatralną. Zaczynając od musicalu, a kończąc na bardzo ambitnej sztuce opowiadającej o ludzkiej egzystencji. Już na samym początku rywalizacji młodych aktorów widać, że poziom umiejętności jest bardzo zróżnicowany. Służy to jednak artystom, ponieważ mogą się oni uczyć od samych siebie. Kolejne dni festiwalu zapowiadają się bardzo interesująco.

Sylvia Gaj, jurorka: Jestem zachwycona. Mimo, że prezentują się tu teatry nieprofesjonalne, to jednak dla mnie ci ludzie mają w sobie ten profesjonalizm i czują teatr. Dla mnie najważniejsze jest to, że sprawia im to olbrzymią radość i jest to na bardzo wysokim poziomie. Każdy spektakl jest inny, nie było żadnego powielania. Zauważyłam, że można liczyć na młodzież, ponieważ mówią prawdę i nie ma tu miejsca na kłamstwo.

Zebrała Redakcja

Jabol

Teatr od samego początku swojego istnienia miał na celu pokazywać pewne historie, opisywać emocje. Niektóre z nich oparte były na prawdziwych zdarzeniach, inne rodziły się w głowach scenopisarzy. Spektakl grupy teatralnej Nieformalni z Łodzi zdecydowanie problem nakreślił, ale sposób w jaki to zrobił pozostawia wiele do życzenia.

Synkretyzm

Wielkim zdziwieniem był dla mnie fakt, że spektakl zawierał w sobie tak wiele różnych stylów teatralnych i czerpał garściami z filmu, muzyki i tańca. To jednak nie było pozytywne zdziwienie: w muzyce dało się słyszeć motywy Phila Collinsa i Franka Sinatry, jednak aranżacje przedstawione na scenie nie dorównywały w najmniejszym stopniu oryginałom. Nie były też na tyle nowe, inne, żeby dać się zapamiętać jako odrębne dzieła.

Przejścia pomiędzy elementami duodramu, a piosenkami jednoznacznie kojarzyły się z amerykańskimi musicalami. Trudno jednak stwierdzić, czy tymi, w których główną rolę grał Gene Kelly, czy bardziej „Step Up 3D”. Jedno jednak można powiedzieć z pełnym przekonaniem: taniec był i nie da się temu zaprzeczyć. Taniec często dość nierówny, zbyt miękki i lekko wyzuty z emocji... Ale był.

Nie da się też zaprzeczyć, że w spektaklu, jak na prawdziwy musical przystało, był śpiew. Śpiew wydobywany z gardła Marianny Romek i Sergiusza Olejnika. Śpiew nierówny, biegnący swoją własną linią melodyczną, nie mającą zbyt wiele wspólnego z podkładem, często zmieniający rejestry i niewyraźny.

Było też zakończenie stylizowane na produkcjach Bollywood'u. Ale czy było ono na miejscu przy formie kina amerykańskiego?

Raz, dwa, trzy – widownia patrzy

Omówienie spektaklu zaskoczyło chyba wszystkich - począwszy od samych aktorów, którzy zapewne liczyli na lepsze recenzje; poprzez jury, które starało się dobierać słowa tak, by ich wypowiedzi były jak najbardziej neutralne emocjonalnie; na widownię, która ograniczała się jedynie do pojedynczych zdań wyrzucanych przez przypadkowych uczestników dyskusji.

- Podziwiam was – komentował jeden z widzów. - Nie podobało

mi się. Choć każdy mówi, że chce zrobić musical, nikt tego nie robi. Wam się nie udało, mimo wszystko jednak spróbowaliście – dodał.

- Chodzi tu o to, żebyśmy się jak najwięcej dowiedzieli od was i o was – zauważył Marian Glinkowski nie kryjąc jednak, że nie podobała mu się forma spektaklu. Tekstu scenariusza dotknęła Sylwia Gaj, mówiąc że jeżeli nie będzie w nim pasji, nie będzie on prawdziwy w ustach tak młodych ludzi.

Dopiero Jan Peszek pozwolił sobie na dłuższą, bardziej krytyczną wypowiedź. Nie stronił też od pochwał, służąc zarazem dobrą radą:

- Jestem fanem niedoskonałości, a w niej jesteście profesjonalistami. Zabraliście się za gatunek teatru, którego osobiście nie jestem wielbiciele. Nie jesteście w nim najlepsi. Poza tym, odniosłem wrażenie, że ten spektakl nie jest gotowy. Brakuje wam szlif: tancerze na Broadway'u tańczą po 12 godzin dziennie a i to wciąż za mało. U was było tego jeszcze mniej. Żeby taka produkcja się udała, wasze ciała powinny lewitować. Wy natomiast przyrośliście do ziemi. W Polsce nie ma dobrych teatrów musicalowych i pewnie dlatego nie macie dobrych wzorców. Jednak nie twierdę, że powinniście zbaczać z drogi, którą krocycie – mówił Peszek.

Słowo do słowa

Nie można też pominąć dykcji artystów. Dla przypomnienia kilka haseł, które wprowadziły w lekkie zakłopotanie: „Wiara W IDE”, „Jak ryba, której ktoś skradł stać” i „W melinach gry”. Czym są ide? Co to za stać? Gry gnieźdzą się w melinach? Odpowiedzi nie znamy...

Jerzy Szelański

Teatr „Nieformalni” z Łodzi, spektakl „Converti”



foto: Jerzy Szelański

Musical młodych

Występ opiewał w ruch, muzykę, a przede wszystkim śpiew. Kolorowa gra światła sprawiała, wydawać by się mogło, nie lada widowisko. Jednak nie zostało ono odebrane pozytywnie. Na sali słyszało się ciągle szepty, śmiech i drwiny kierowane w kierunku aktorów. Nasuwa się więc pytanie: czy jest to wina doboru utworów, choreografii czy też widoczny stres artystów, który udzielał się i publiczności? Powodem może być również to, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do rzadko praktykowanego w naszym kraju gatunku, jakim jest musical. Jak powiedział jeden z jurorów: „musical połączony z Bollywood. Aktorów powinna cechować autentyczność i spontaniczność, a Wy byliście strasznie spięci. Jesteście muzycyści i macie poczucie rytmu, ale to jeszcze za wcześnie”.

Problemem okazała się również fabuła. Widz przychodząc na widowisko, oczekuje zaskoczenia, czegoś, co poruszyłoby jego emocje i wywołałoby nutkę refleksji. Tu tego zabrakło. Jak mówili widzowie: wszystko kręciło się wokół jednego - kiczowatej i tandetnej historii zakochanych, a aktorzy tańczyli, jakby zaraz mieli umrzeć.

Walka dobra ze złem, nawracanie na właściwą ścieżkę i w końcu wygrana miłość, która pokona wszystko. Całość sprawiła, że sztuka nie odniosła sukcesu. Może warto pomyśleć nad tym, czy musical to rzeczywiście strzał w dziesiątkę dla tak młodych wykonawców i czy brak doświadczenia nie jest zbyt dużą przeszkodą na drodze ku osiągnięciu sukcesu.

Wioletta Podwysocka

Zbrodni nie dokonali

Strach wywoływał we mnie już sam tytuł spektaklu. Nie przestraszyłam się „Lady M. 2011”. Bałam się, co mogę zobaczyć za kilka minut na scenie. Żle wspominam Szekspira we wcześniejszych edycjach Konfrontacji. A na dodatek, Teatr Rosyjska Ruletka wszedł na grząski grunt. W jury zasiadły osoby zanurzone w tym angielskim piśarzu, zwłaszcza w ostatnim czasie, „po uszy”: Ireneusz Czop, który ma za sobą elektryzującą kreację Makbeta w spektaklu Mariusza Grzegorzka, za którą otrzymał nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza i Jan Peszek, który jest świeżo po realizacji „Hamleta” ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

Mój strach rósł. Bałam się, że ujrzę jakieś unowocześnienie dramatu na miarę przedstawienia „2007: Macbeth” w reżyserii Grzegorza Jarzyny w warszawskim Teatrze Rozmaitości, gdzie akcja została przeniesiona do wojskowej bazy dowodzenia. Bo tutaj Lady M. też określa się, że jest współczesna, że z XXI wieku. Na szczęście, moje przeczucia się nie spełniły.

W zderzeniu z poprzednimi przedstawieniami, wreszcie została zabrana w jakąś podróż, coś przeżyłam, coś się we mnie poruszyło. Spektakl zatrzymał moją uwagę. Był standard, którym jeszcze niedawne Konfrontacje były przesyczone, czyli boso, na czarno i po ciemku. Ale w uży-

ciu każdego elementu było widać sens. Wejście, kiedy po muzyce następuje dwugłos aktorów było niezwykle precyzyjnym posunięciem. Sztuką jest wypracowanie takiego zabiegu.

Rewelacyjna realizacja dźwięku. Nic nie było przypadkowe. Wybrzmiała mieszanka tekstów Hekate, Klaudiusza, Ryszarda, które jak zauważyła jedna z jurerek – „były tak dobrane, że spowodowały zmienność rytmów w spektaklu”. Ustawienia światła i gra nimi pozwalała wydobyć nastroje i emocje aktorów. Zachwyciła mnie Katarzyna Urbaniak, która niezwykle emocjonalnie i przekonująco zaprezentowała monolog o pragnieniu miłości, nasycania się obecnością drugiej osoby.



foto: Wojciech Bryndel

Ta energia, którą eksponował Teatr Rosyjska Ruletka znacznie różniła się od tej, którą próbowaliśmy być zarażani przy dwóch wcześniejszych spektaklach. Wreszcie nie chciało mi się tańczyć, śpiewać i modlić, żeby przestali to robić. Nie musiałam się zastanawiać, o czym to jest i co to jest. Zostałam zabrana w podróż słowem, z której nie chciałam wracać. A jeśli już o słowie mowa, to przypomina mi się wypowiedź Jadwigi Ścińskiej: - Słowo wypowiedziane jest pustym dźwiękiem. Słowo zestrojone z ciałem jest prawdą, o którą się upominam.

Jako podsumowanie przytoczę słowa Jana Peszka: - Sięgnęliście po wysoką literaturę, usłyszałem żywych ludzi. Można mówić Eurypidesem i być wiarygodnym. Wy to uczyniliście z Szekspirem.

Zgadzam się. Nie dokonaliście zbrodni na klasyce.

Dagmara Olewińska

Teatr Rosyjska Ruletka z XXI LO w Łodzi, spektakl „Lady M. 2011”.

Wyraźna współpraca w grupie i rewelacyjna realizacja dźwięku - tak spektakl określali jurorzy. Zwracali też uwagę na dobrą konstrukcję całego przedstawienia i świadomość aktorów. Nie obyło się bez krytyki, a wśród nich największy: artykulacja, z którą aktorzy sobie nie poradzili.

Publiczność była lekko zdezorientowana, ale uwiedzioną przede wszystkim muzyką i interpretacją tekstów.

- Nigdy nie zagraliśmy tego w ten sam sposób. Każdy gest, ruch wynika z wewnętrznej potrzeby, nie ze scenariusza. Wszystko wychodzi ze środka samych nas. A najmniejszy ruch zmienia całą sztukę. Interpretację zostawiamy widzom, nie narzucamy im konkretnego obrazu, który mają zobaczyć - mówi Katarzyna Urbaniak, aktorka Teatru Rosyjska Ruletka.

- Temat spektaklu dotyczy nas wszystkich, to jest to, co widzimy i co znajduje się dookoła nas. Moim zdaniem teatr jest zabawą w interpretację. Bez tego nie ma przepływu emocji między widzom, a aktorem i nie ma miejsca na dialog - dopowiada Arkadiusz Wójcik, opiekun grupy.

Karolina Warchol



foto w.b.

O co chodziło?

Wyraźny i intrygujący - tak można określić spektakl „Lady M. 2011” Teatru Rosyjska Ruletka. Niezrozumiany przez część widowni, przyciągnął uwagę jury i wywołał żywe dyskusje.

Coraz częściej to zwierciadło próbuje się wyszlifować, dawać gotowe odpowiedzi na pytania. Aktor powinien stawiać diagnozy i zostawiać miejsce na interpretację. W Polsce zakrzusiliśmy się mechanizmami rynkowymi. Zabrakło nam czasu na przyjęcie kapitalizmu. Sztuka, żeby się utrzymać, chce sprostować zadaniom, które stawia przed nią potwór, jakim jest konsumpcjonizm. To się zmienia. Powoli zaczynamy się przejadać. Wierzę w młodych i nie jest to naiwna deklaracja. Dojrzałość jest skończona. Niedojrzałość ma wiele przed sobą. Musimy dostrzegać, co kielkuje w dole. Nawet najmniejsze żdźbło trawy może przebić beton.

D.K.: Współczesne pokolenie 18-20-latków żyje, myśli i pragnie inaczej niż młodzież dwie, trzy dekady temu?

J.P.: Ludzie na całym świecie są tacy sami. Czas, okoliczności, kultura, w której są wychowywani sprawiają, że inaczej manifestują to, co ich cieszy i boli. Kiedy żyłem za żelazną kurtyną, świetnie bawiliśmy się na prywatkach. Ojciec jednej z koleżanek przywoził winylowe płyty Beatlesów, tańczyliśmy rock’n’rolla. Było w tym mnóstwo siły. Byliśmy szczęśliwi i wypuszczaliśmy nadmiar energii. Dzisiaj czas spędza się inaczej. Inne rzeczy są dla nas atrakcyjne. Pewnego dnia przywoziłem narzeczonej z Paryża kredkę Max Factora, jakiś turkusowy tusz do oczu z pędzelkiem w buteleczce. Nawet w gazetach tego jeszcze nie było. Zleciał się cały akademik Politechniki Łódzkiej! Dzisiaj nie wywołałoby to takiej sensacji. Ludzie są nasyceni, mogą ściągnąć dowolny produkt przez Internet w kilka sekund. Sytuacje są odmienne, ale radość z drobniaków może być taka sama. Obserwuję młodzież, choćby tu, na Konfrontacjach i widzę przyszłe elity. Młodzi ludzie wierzą, że nie wszystko jest przejechane przez walec. Mają mniejszą odporność niż my kilkadziesiąt lat temu, ale są też bardziej bombardowani przez rzeczywistość. Nam wmawiało się w szkołach, że Stalin jest orłem, a w domach przedstawiano go jako diabła. A teraz? Diabeł się rozpęczkował. Występuje w postaci instytucji, korporacji, mediów, które narzucają priorytety, style życia, sposób myślenia.

Pokazują niedoścignione wzorce, w efekcie produkując ludzi-wydmuszki. Jesteśmy naszpikowani erzacami. Wystarczy spojrzeć na liczbę kandydatów do szkół teatralnych. Gdybym był socjologiem, powiedziałbym, że tysiące młodych ludzi decydują się na aktorstwo z powodu własnych słabości. Intuicyjnie wyczuwają, że to zawód terapeutyczny. Szukają zrozumienia. Krzyczą - dotknij mnie, pogłaszcz. Zaakceptuj.

D.K.: Mogą na scenie pokazywać emocje, których nigdy nie doświadczyli?

J.P.: Po to się jest aktorem! Sam kreuję postaci, z którymi nie mam nic wspólnego. To jest oczyszczające. W Teatrze Rozmaitości, w sztuce „Uroczystość” Grzegorza Jarzyny gram pedofila, który molestuje syna i córkę. I choć takie doświadczenia są mi obce, kieruję się instynktami. To one pozwalają mi spotkać się z moim bohaterem. Muszę go rozumieć, ale nie mogę oceniać. Wystarczy, że przeczucia trafią na bardzo dobrze nastrojony instrument. Jestem w tym momencie trochę nieskromny (śmiech). Reżyserzy zwracają się do mnie z rolami, z

którymi nie poszliby do nikogo innego. Wiele razy grałem kobiety. Wchodzę w nie moje sytuacje i staram się w nich odnaleźć. Być wiarygodny, nie będąc w stu procentach sobą. W Łodzi przed wielu laty występowałem jako Gonzalo w „Transatlantyku”. Środowisko było zaskoczane, że można tak śmiało grać homoseksualistę. Ludzie pytali mnie, co czuję, patrząc na Ignasia, którego w sztuce staram się uwieść. De facto nic nie czułem, ale jak patrzyłem na jego tyłek, musiałem w sobie uruchamiać coś, co mogło oddać pożądanie. Aktorstwo polega na dawaniu części siebie nieprawdziwym bohaterom, osadzonym w nieprawdziwych sytuacjach.

D.K.: Myśli pan czasami w kategoriach „opłaca się – nie opłaca się”?

J.P.: Człowiek musi kierować się kodeksem wartości, również, gdy wybiera rolę. Mieć pewność, że nie traci czasu, dotyka czegoś ważnego. Gdy przyjechałem do Łodzi na zaproszenie Dejmk, zostawiłem za sobą Wrocław, rzesze fanów, którzy oprotowali mój wyjazd. Przez cztery lata praktycznie w ogóle nie pracowałem. Przypadały mi w udziale ogony i zastępstwa. W połowie lat 70. Teatr Nowy był zupełnie inny niż go sobie wyobrażałem. To były trudne czasy, ekstrem-

alna Łódź. Z jednej strony piękne kamienice, a z drugiej - druga strona. Byłem bliski depresji. Rok po przyjeździe do tego miasta, w 1976r., premierowo wystąpiłem w monodramie Schaeffera pt. „Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego”. Myślałem, że od tego momentu wszystko się zmieni. Tymczasem życie zafundowało mi lot w dół. Dzisiaj dziękuję Bogu i Dejmkowi, że nauczyli mnie odporności. Tak dostałem po nogach, że teraz nie ma sytuacji, która mogłaby mnie zalać. Gdy odszedłem do Teatru Jaracza, wysypał się wór ról. Bajka. Zgarniałem nagrody, jeździłem na festiwalach. To upokorzenia sprawiły, że mogłem wystartować z taką siłą.

D.K.: W wielu wywiadach wspomina pan dzieciństwo. Babcie z pijawkami za uszami, dziadka, który nago wskakiwał do jeziora. Gdyby nie doświadczenia i obserwacje z tamtych lat, byłby pan innym człowiekiem?

J.P.: Najprawdopodobniej zostałbym dentystą, do czego przygotowywał mnie tata. Dziadkowie uczyli mnie nieświadomie. Zostawiali miejsce na błędy. Dzieciństwo jest kluczowym okresem. Jeśli człowiek przeżywa w tym czasie traumy i frustracje, rzadko znajduje tyle siły, by na nowo się narodzić. W Łodzi była pani doktor, pediatra, która na problemy zdrowotne moich dzieci miała mądrą radę - przeczekać. Organizm ma do wielu rzeczy prawo. Człowiek również.

D.K.: Pana córka - Maria w jednej ze swoich piosenek śpiewa: „Moje ciało samo wstało i się do goła rozebrało”...

J.P.: Chce pani spytać czy chodziliśmy po domu nago? Oczywiście! I wyrosły z tego mądre, zdrowe dzieci.

D.K.: Chciałam spytać czy się panu podoba.

J.P.: (śmiech) Jestem wielbicielem twórczości mojej córki. Dzięki tekstom jej piosenek lepiej ją poznaję. Patrzę jak się rozwija, jak szuka. Teraz uciekła na pół roku do dalekiej Azji, gdzie są tajfuny, trzęsienia ziemi, pora deszczowa i wojny. Odcieła się od wszystkiego, co ją tutaj więziło. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

D.K.: Anarchia jest potrzebna.

J.P.: Jest solą życia.



foto d.k.



foto d.k.

Dojrzałość jest skończona

Do któregoś roku życia jesteśmy wszyscy Matisami, Picassami, robimy cudowne rzeczy, a potem nagle wkracza kultura ze swoimi zasadami i niszczy w nas artystów – mówi Jan Peszek.

Dominika Kawczyńska: Anarchia jest sztuce potrzebna?

Jan Peszek: Bezwzględnie! Sztuka umiera, gdy nie walczy sama ze sobą. Gdy siebie nie zjada. Anarchia ma wiele twarzy. Jest synonimem buntu. Jeśli aktor kontynuuje drogę wybrukowaną kanonami, prędzej czy później zacznie obumierać. Każdy wykorzystuje zdobytą wiedzę i doświadczenia, ale w pewnym momencie życia może się

okazać, że jego sposób myślenia jest błędny. Rzeka życia płynie, trzeba być otwartym na zmiany. Pielęgnować dziecko w sobie, co nieustannie podkreślał Gombrowicz. Do któregoś roku życia jesteśmy wszyscy Matisami, Picassami, robimy cudowne rzeczy, a potem nagle wkracza kultura ze swoimi zasadami i niszczy w nas artystów. Kiedy dziecko zaczyna się zachowywać jak należy, przestaje być wolne. Artysta powinien utrzymywać stan

wolności. Nie chodzi o to, by 50-letnia kobieta fikała nogami i piskliwym głosem udawała Anię z Zielonego Wzgórza. To jest infantylizm. Trzeba być aktywnym i dążyć do zmian. Zmieniając, mieć coś do powiedzenia. I wreszcie – umieć zrobić to, co chce się powiedzieć. Dobry aktor posilkuje się sprawnymi narzędziami. Posłusznym ciałem, wyrażającym intencje i aparatem mowy, który nie tylko pozwala na wyartykułowanie słów, ale przede wszystkim jest przejawem myślenia. Jeśli aktor nie wie co mówi, bredzi. Aby móc posługiwać się tymi narzędziami, trzeba brać udział tylko w ekstremalnych sytuacjach. W latach 60. organizowaliśmy happen-

ingi, na które publiczność żywo reagowała. Widzowie wiwatowali, gwizdali, ale też krzyczeli elegancko po francusku „gównno”, pluli i trzaskali drzwiami. To było piękne! Teatr ich sprowokował.

D.K.: Coraz częściej gra się nie na podstawie scenariusza, lecz np. fragmentów informacji prasowych. Jak tłumaczyć tę tendencję?

J.P.: Zacytuję fragment z monodramu Bogusława Schaeffera, który gram od 35 lat: „Im bardziej sztuka przylega do życia, tym wulgarniejsze tworzy produkty”. Sztuka powinna podsuwać życiu zwierciadło. Być odbitym obrazem, przetworzonym przez pęknięcia lustra, jego nieczystość.

Na każdych Konfrontacjach zdarzają się spektakle, które zaskakują swoją oryginalnością. Na takie momenty czeka i jury, i publiczność. W tym roku z oryginalnością i świeżością spotkaliśmy się pod koniec pierwszego dnia festiwalu.



foto: Jerzy Szelański

Słowa to kłamstwo

„Tytuł nie ma znaczenia”? Jak się okazało, nie tylko tytuł. Propozycja Teatru 3,2% pozbawiona była jakichkolwiek dialogów. Nie stanowiło to żadnych przeszkód dla Marcina Gierda i Marcina Komorowskiego w opowiedzeniu historii bliskości dwóch mężczyzn. Spektakl rozwijał się powoli, od samego początku zdawał się hipnotyzować publiczność i wciągać ją coraz głębiej w emocjonalną otchłań. Przez cały czas na scenie pozostawało dwóch aktorów, którzy jedynie przez dotyk, ruch i spojrzenie prowadzili pełen zmysłowości dialog.

Marilyna Mansona.

Jedynie zastrzeżenia jakie pojawiły się na omówieniu, dotyczyły montażu dźwięku. Według jury pozostawiał wiele do życzenia, dzielił spektakl na niepotrzebne sceny i rozpraszał widzów. Wszyscy jednak zgodnie stwierdzili, że młodzi aktorzy wykazali się olbrzymią wrażliwością i odwagą, wchodząc ze sobą w tak bliską relację, wymagającą dużego poświęcenia i emocjonalnego obnażenia się. Jan Peszek powiedział, że „słowo nie musi być najważniejsze”, bo najważniejsze są efekt i wolność odbioru.

Spektakl 3,2% zaskoczył widzów możliwościami, jakie niesie ze sobą mowa ciała. Była również radość i pasja płynąca z gry młodych aktorów, którą Ireneusz Czop określił mianem „dziecięcej radości z dorosłą odwagą”.

Wojciech Bryndel

TEATR 3,2% z Łodzi, spektakl „Tytuł nie ma znaczenia”

Słowo to niezbędny element wyrażenia każdej myśli, idei, ludzkiej wartości. Po spektaklu „Tytuł nie ma znaczenia” Teatru 3,2% stało się oczywiste, że mowa jest dodatkiem do tego, co może wyrazić ciało.

Ruch, światło, geniusz

Marcin: Pamiętasz Marcin jak wyglądały nasze warsztaty teatralne?

Marcin: Baliśmy się tego ruchu, baliśmy się cokolwiek zrobić. Szkoda, że tak późno się za to zabraliśmy.

Marcin Gierda i Marcin Komorowski, autorzy spektaklu, wyrażali myśli bez użycia chociażby jednego słowa. Za pomocą tej niekonwencjonalnej metody opowiedzieli historię dwóch chłopaków, którzy się w sobie zakochali. Miłość ta była mianownikiem, do którego sprowadzono życie i odczucia bohaterów. Krzywdę jaką zadawali sobie wzajemnie w trakcie zwalczania trudów życia, silnie odczuwali na sumieniu. Była to gejowska etiuda, na którą pomimo wątpliwości się zdecydowali. – *Baliśmy się poruszyć ten temat, bo nie wiedzieliśmy jaki będzie odbiór. Najważniejsze, że każdy może nadać sztuce własną interpretację – tłumaczą aktorzy.*

Co było inspiracją do stworzenia takiego przedstawienia? - *Dziwna historia. Przyszliśmy na próbę z muzyką. Stwierdziliśmy, że będziemy kombinować. Tak to się zaczęło. To co było złe wyrzucaliśmy, wymyślając jednocześnie coś nowego. Tak powstała ta historia – wspominają Marcin Gierda i Marcin Komorowski.*

Spektakl dla jury i widzów był wręcz genialny, wprowadzał w stan niekontrolowanej ekspresji emocjonalnej. Na omówieniu słyszeliśmy: „oglądanie was sprawiło mi ogromną radość”, „róbcie dalej to, co robicie”, „Twoje plecy patrzyły na mnie, niesamowite!”, „światło jest tutaj mało istotne, ono dzięki wam jaśniało, super!”.

Aktorzy Teatru 3,2% pokazali, że w sztuce, która opowiada o ludzkim życiu, wartościach i moralności „Tytuł nie ma znaczenia”, bo to czego nie da się wyrazić słowami, pięknie potrafi opisać ruch.

Adrian Kalkowski



XXIX KONFRONTACJE TEATRALNE
DZIEŃ PIERWSZY



FOTOGRAFOVALI: JERZY SZELAŃSKI, JAKUB CHODERNY,
DOMINIK KAWCZYŃSKA, WOJCIECH BRYNDEL, KAROLINA
WARCHOŁ, MAGDALENA SIMSON, WIOLETTA PODWYSOCKA